



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Gdyby ktoś zadał nam pytanie, czy żyjemy, byłibyśmy pewnie co najmniej zdziwieni. Przecież oddychamy, poruszamy się, czujemy... Tymczasem św. Augustyn powiedziałby, że wcale nie żyjemy, tylko obumieramy! Nasze życie na ziemi nie jest jeszcze życiem prawdziwym, ale ciągłym biegiem ku śmierci, a w konsekwencji ku życiu prawdziwemu. Chociaż świat współczesny unika tematu i śmierci, i cierpienia, nie zmienia to faktu, że nadal wielu ludzi czeka na wyjaśnienie jej fenomenu przez kapłanów. Zachęcam do przeczytania, co na jej temat ma do powiedzenia ks. prof. Jan Perszon. Prosimy też o modlitwę za ks. prałata Brunona Kędziorskiego. Zmarł nagle...

ZA TYDZIEŃ

- Kolejny WYWIAD na Adwent
- Pomodlić się o... MĘŻA
- JEZUICY wychowankowie

Ks. prałat Brunon Kędziorski nie żyje

Spieszmy się kochać...

Zmarł nagle w wyniku zawału serca. Miał 65 lat i wciąż wiele planów. Pan wezwał go do siebie – po ludzku – nieco za szybko.

Śp. ks. prałat Brunon Kędziorski zmarł 21 listopada 2007 r. Przeżył 40 lat w kapłaństwie. Przez ostatnie 16 lat był proboszczem parafii archikatedralnej w Gdańsku Oliwie. – A tak cieszył się, że udało się prawie ukończyć dom parafialny, który ostatnio budował dzięki pomocy i życzliwości wielu osób – opowiada parafianka, Urszula Wyrwińska.

Urodził się 29 maja 1942 r. w Gródku nad Wisłą. 11 czerwca 1967 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Edmunda Nowickiego. – W osobie ks. prałata Brunona Kędziorskiego archidiecezja gdańska straciła kapłana bardzo oddanego sprawom Kościoła na ziemi gdańskiej – mówi jego przyjaciel, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki, ks. Mirosław Paracki. Jako kapłan diecezji gdańskiej był wikariuszem w parafiach: NMP Gwiaz-



ANDRZEJ URBĄŃSKI

dy Morza w Sopocie, św. Antoniego w Gdańsku Brzeźnie i św. Józefa przy kościele Chrystusa Króla w Gdańsku.

W 1977 r. został administratorem parafii św. Barbary w Gdańsku, a następnie od 1979 r. proboszczem. Po 12 latach został ustanowiony proboszczem parafii archikatedralnej. Był wizytatorem nauki religii, sędzią w Biskupim Sądzie Duchownym i w Gdańskim Trybunale Metropolitalnym, dziekanem dekana-

Śp. ks. prałat
Brunon
Kędziorski

tu Gdańsk Oliwa, a także moderatorem Kościelnej Służby Mężczyzn „Semper Fidelis” i diecezjalnym duszpasterzem leśników. – A przede wszystkim dobrym człowiekiem – mówi diecezjalny moderator KSM „Semper Fidelis”. Uhonorowany godnością kanonika honorowego Kapituły Katedralnej Gdańskiej, kanonika gremialnego i dziekana tejże kapituły. Był kapelanem i prałatem honorowym Jego Świątobliwości. AU

KTO MYŚLI O ŚMIERCI, ZACZYNA ŻYĆ



Dwa wykłady o sztuce umierania na Kaszubach i zwyczaju pustych nocy, które wygłosił w Żukowie i w Tczewie ks. prof. Jan Perszon, dziekan wydziału teologii UMK w Toruniu, zgromadziły kilkaset osób, i to w różnym wieku. Ks. Jan w obrazowym przedstawieniu zagadnień związanych ze śmiercią, zarówno pod względem kompetencji, jak i ciekawej formy przekazu, na pewno nie ma sobie równych. Z drugiej

Absolutnie najważniejsze kwestie są przez większość z nas traktowane co najmniej niepoważnie – zauważył podczas wykładu ks. Jan Perszon

strony sama tematyka okazuje się na tyle ciekawa i ważna, że nawet młodym ludziom w sobotę 17 listopada nie w głowie był mecz Polska-Belgia, ale spotkanie z autorem monumentalnej monografii „Na brzegu życia i śmierci”.

Więcej na str. IV-V

Wolontariat Hospicyjny – Lubię Pomagać



FUNDACJA HOSPICYJNA

Ks. dr Piotr Krakowiak zaprezentował akcję papieżowi Benedyktowi XVI

GDAŃSK. W listopadzie papież Benedykt XVI pobłogosławił kampanii „Hospicjum to też Życie” podczas audyencji udzielonej ks. Piotrowi Krakowiakowi, który był jednym z prelegentów XXII Międzynarodowej Konferencji Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Tegoroczna, czwarta edycja Ogólnopolskiej Kampanii Społeczno-Edukacyjnej „Hospicjum to też Życie” przebiega pod hasłem „Wolontariat Hospicyjny – Lubię Pomagać”. Motywem przewodnim ak-

cją był wolontariat hospicyjny. Jednocześnie jak co roku Fundacja Hospicyjna – organizator akcji – informowała społeczeństwo o tym, czym są hospicja. Kampania skierowana była przede wszystkim do potencjalnych wolontariuszy, a więc z jednej strony uczniów i studentów, a z drugiej emerytów i rencistów. Przekaz trafił także do rodzin obecnych i przyszłych wolontariuszy, które będą akceptowały i wspierały ich chęć niesienia pomocy osobom umierającym.

Nominacje i zmiany

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski w związku ze statutem III Synodu Gdańskiego mianował wymienionych poniżej kapłanów na pięcioletnie kadencje na stanowiska dziekanów poszczególnych dekanatów.

ks. prałat Cezary Annusewicz – dekanat Gdańsk Śródmieście,

ks. prałat Piotr Tobolewski – dekanat Gdynia Chylonia,

ks. prałat Henryk Szydłowski – dekanat Lużyński,

ks. infułat Albin Potracki – dekanat Reda,

ks. prałat Henryk Kiedrowski – dekanat Gdynia Śródmieście,

ks. prałat Andrzej Czerwiński – dekanat Gdynia Oksywie.

Dedykowane ks. Witkowskiemu

GDAŃSK. „Zagrożenia rozwoju osobowości młodego człowieka na początku XXI wieku” – ogólnopolska sesja naukowa dedykowana śp. ks. Januszowi Witkowskiemu odbędzie się 7 i 8 grudnia w auli Jana Pawła II (przy katedrze oliwskiej). W programie m.in. wykłady ks. dr. Aleksandra Posackiego SJ o różnicach między manipulacją duchową, psychiczną, intelektual-

ną i semantyczną, prof. Ryszarda Stachowskiego na temat pseudopsychologii jako manipulacji intelektualnej, psychomanipulacji w sektach – spotkanie z dr. Andrzejem Szydłakiem oraz wykład na temat manipulacji w mediach. Początek 7 grudnia o 18.30 na Mszy św. z homilią (w intencji śp. ks. Janusza Witkowskiego) w katedrze oliwskiej.

Bogactwo życia zakonnego

GDAŃSK OLIVA. Wystawa poświęcona istocie i bogactwu życia zakonnego w Kościele zachodnim jest prezentowana w parafii pw. św. Stanisława Kostki w Gdańsku Oliwie. Teksty dotyczące zakonów i zgromadzeń ilustrowane są prezentacją strojów poszczególnych wspólnot, przedmiotów będących owocem pracy osób konsekrowanych i filmu poświęconego życiu kontemplacyjnemu. Wystawa czynna tylko do 2 grudnia.



Życie zakonne to nie tylko kontemplacja – o czym przekonają się wszyscy, którzy zwiędzą wystawę

Kościół ich nie odrzuca

GDAŃSK. Rekolekcje dla osób żyjących w związkach niesakramentalnych odbędą się w bazylice św. Mikołaja w Gdańsku (u ojców dominikanów). Na spotkania zaprasza wieloletni duszpasterz osób żyjących w takich związkach, o. Przemysław Herman. – W tych spotkaniach rekolekcyjnych co roku uczestniczy ponad 100 osób. Widzimy ogromny sens w ich organizowaniu, tym bardziej, że osób wcale nie ubywa – mówi o. Herman. –

Ludzie chcą usłyszeć słowa ukierunkowania i nadziei – dodaje. Początek rekolekcyjnych spotkań w niedzielę 2 grudnia na Mszy św. o 21.00. Następne spotkania w poniedziałek i wtorek o 19.00. W programie Msza św., konferencja i na zakończenie każdego dnia spotkanie w salce duszpasterskiej. Nauki rekolekcyjne poprowadzi dominikanin z Poznania, zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „W drodze” o. Wojciech Prus.

Dobre wieści dla kierowców

GDYŃIA. Został otwarty remontowany przez ostatnie pół roku kolejny fragment Drogi Różowej w Gdyni na odcinku od Wielkopolskiej do Stryjskiej (na zdjęciu). Droga jest alternatywą dla zatłoczonej al. Zwycięstwa. W chwili obecnej udostępnione do użytkowania zostały dwie jezdnie Drogi Różowej na odcinku od ul. Wielkopolskiej do ul. Przemyskiej wraz z przebudowanym skrzyżowaniem z ul. Wielkopolską oraz mostem

drogowym nad rzeką Kaczą i jedna jezdnia Drogi Różowej na odcinku od ul. Przemyskiej do Stryjskiej. Druga jezdnia na odcinku od ul. Przemyskiej do Stryjskiej, pętla autobusowa przy ul. Stryjskiej i ciąg pieszo-jezdny Stryjska–Przemyska wraz z przebudowanym odcinkiem ul. Stryjskiej zostaną przekazane w 2008 r. Zakończenie całego zakresu robót objętych projektem planowane jest do 30 marca 2008 r.



UM GDYŃIA

Rozmowy na czas oczekiwania (I)

O wierności i walce z pokusami

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Czas Adwentu to uświadomienie sobie nieuchronności spotkania z Chrystusem. Żeby to spotkanie było radością, potrzeba w życiu nieustannej weryfikacji naszego postępowania. Z pomocą przychodzą nam czasem ludzie żyjący wokół nas, borykający się z problemami często podobnymi do naszych.

Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ: Twoje życie bardzo mocno związało się z Kościołem...

WOJCIECH: – Odkąd pamiętam, od końca liceum, jako młody dojrzewający człowiek stanąłem przed licznymi pytaniami. Zacząłem się interesować, dlaczego jestem w tym Kościele, w którym jestem, w co mam tak naprawdę wierzyć. Zacząłem wchodzić w głąb wiary. Trafiłem do oazy, i tak się zaczęło. Pan Bóg jakoś mnie pociągnął do siebie przez zainteresowanie teologią. Wtedy mądrych książek było niesłychanie mało. Zdobycie Pisma Świętego graniczyło z cudem; jeździliśmy po nie aż do Bydgoszczy czy Białegostoku!

Później neokatechumenat, który kojarzy się ze wspólnotą ludzi mocnych w wierze, wręcz radykalnych. Nie uratowało to jednak Twojego małżeństwa przed rozjęciem się i rozpadem rodziny...

– Nieprawda. Neokatechumenat jest dla ludzi słabych, którzy potrzebują lekarza: Jezusa Chrystusa. Nie są to bynajmniej mocarze, ale ci ostatni grzesznicy, którzy potrzebują mocy Kościoła i którzy przez Kościół odczytują miłość Chrystusa w tym Kościele. Konkretnie przez wspólnotę. Tak jak w oazie czy Odnowie w Duchu Świętym bardzo mocno jest widoczne swoiste liderstwo – „moja oaza”, „moja wspólnota”, „myśmy to zrobili” – tak tutaj tego nie ma. To jest Boża sprawa, Jezus to zrobił! W czwartym wieku jest jednak pycha, grzech i w tym sensie żadna wspólnota nie uchroni przed rozpadem małżeństwa. Chociaż znam i takie, które istnieją tylko i wyłącznie dzięki wspólnotcie. Mam sobie na pewno wiele do zarzucenia. Gdybym miał więcej pokory, więcej się modlił, bardziej kochał swoją żonę, może by się tak nie stało. Po tym wydarzeniu długo nie mogłem się podnieść. I tu też wspólnota mi pomogła. Zwłaszcza ta modlitwą, obecnością. Dzięki temu jestem w stanie żyć, zobaczyć swój grzech względem żony i dzieci, ale także jej przebaczyć i... nadal kochać.

Przeszedłeś zawal serca, żyjesz więc jakoś bardziej w adwentowej perspektywie spotkania z Chrystusem. Jednak toczyś bój z propozycją, jaką daje świat współczesny, że jak z jedną osobą nie wyjdzie, to można spróbować z drugą.

– (*Śmiech*). To jest rzeczywistość klasyka. Tak się jakoś składa, że wszyscy ci ludzie, którzy są w Kościele, może tak tradycyjnie są..., mówią: „stary, czy ty głupi jesteś?! Przecież to nie ty ją zostawiłeś, ale ona ciebie! Znajdź sobie kogoś! Przecież Pan Bóg nie chce twojego nieszczęścia”. Tak mówią ludzie wierzący, i to jest smutne. Cały czas noszę obrączkę i jest to jakiś znak mojej wierności, pomimo mojej niewierności. A kwestia wyboru? Nie dalej jak w zeszłym miesiącu mogłem się opowiedzieć za tym, w którą stronę idę... Mogłem wejść w grzech albo w niego nie wchodzić. Powiem jeszcze inaczej. Nie tyle brak seksu, co samotność jest ciężka i trudna do akceptacji. Cierpienie w czterech ścianach, bez Kościoła, bez wspólnoty jest nie do wytrzymania. Pewnie dlatego ludzie w takim stanie targają się na własne życie. Też miałem takie myśli, że to jest bez sensu.

Adwent to oczekiwanie na Chrystusa, ale i na niebo. Jesteś w stanie wyobrazić sobie ten stan, gdzie będzie Twoja żona, dzieci?

– Jak najbardziej. Zresztą nie ma dnia, żebym się za dzieci nie modlił. Staram się modlić za swoją małżonkę, żeby Pan Bóg jej błogosławił. Kwestie nieba odczytuję jednak bardziej w kontekście dzieci. Dzisiaj świat jest taki, jaki jest. W sytuacji, kiedy nie mam możliwości wychowawczych wobec nich, kiedy tak na

prawdę nie mogę być ojcem, ja-koś w tym roku bardzo mocno do mnie dotarło, że to nie są moje dzieci, ale Boga. I doświadczam, że On się nimi bardzo opiekuje.

Każdy potrzebuje boskiego lekarza – Chrystusa

Co powiedziałbyś innym, którzy przeżywają podobne sytuacje, a może nie starają się być tak blisko Boga jak Ty?

– Zacznę od stwierdzenia z psalmu; „ciężko mnie Pan ukarał, ale na śmierć nie wydał”. Weryfikuję swoją postawę wobec miłosierdzia Boga. Pierwszą i ostatnią rzeczą jest wybaczenie. Każdy mężczyzna porzucony stara się wypełnić tę pustkę: alkohol, pieniądze, kariera etc. I to jest najgorsze wyjście. Jedyne jest w Jezusie. Żeby Go jednak spotkać, nieodzwonne jest wejście na drogę jakiegokolwiek formacji duchowej, wspólnoty w Kościele. Kościół daje takie możliwości przez ludzi, którzy tam są, przez prostą rozmowę czy spotkanie na wigili, gdzie jestem zapraszany. Są to sytuacje, kiedy budujemy się wzajemnie. A rady? Dobrymi radami jest piekło brukowane. Ale może jedna najważniejsza. Jeśli człowiek sam nie zmobilizuje się do osobistej modlitwy, a liczy tylko na wstawiennictwo innych, to tym samym zabija Ducha, danego nam przez Jezusa. I nie sądzmy. To pozostawmy już Bogu. ■



– Jak się pójdzie na cmentarz i zobaczy groby sprzed pięćdziesięciu, stu lat, można z nich wyczytać głęboką teologię, streszczenie chrześcijańskiej nadziei. Od około trzydziestu lat ludzie jakby nie mieli już nic na ten temat do powiedzenia – mówi ks. dr hab. Jan Perszon, dziekan wydziału teologii UMK w Toruniu.

tekst i zdjęcia
KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Kto myśli o śmierci

Dwa wykłady o sztuce umierania na Kaszubach i zwyczajach pustych nocy, które wygłosił w Żukowie i w Tczewie ks. prof. Perszon, zgromadziły kilkadziesiąt osób i to w różnym wieku. Ksiądz Jan w obrazowym przedstawieniu zagadnień związanych ze śmiercią zarówno pod względem kompetencji, jak i ciekawej formy przekazu na pewno nie ma sobie równych. Z drugiej strony sama tematyka okazuje się na tyle ciekawa i ważna, że nawet młodym ludziom w sobotę 17 listopada nie w głowie był mecz Polska–Belgia, ale spotkanie z autorem monumentalnej monografii „Na brzegu życia i śmierci”.

Nadzieja i profesjonalizm

Chrześcijańską nadzieję można odnaleźć już w rzymskich katakumbach. Tam bowiem pierwsi chrześcijanie na płytach nagrobnych ryli znaki, jak chociażby wizerunki gołębic z gałązką oliwną w dziobie czy kotwicy z uwypuklonym kształtem krzyża. – Wszystko to świadczyło o wierze w życie przyszłe, w zmartwychwstanie – mówi ks. Jan. Także groby na naszych cmentarzach, ale te starsze częstokroć zawierają proste napisy w stylu: „Przechodniu, westchnij”, „Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem”, „Zmarły prosi o Zdrowaś Mario”. Dawniej na pomorskich nagrobkach znalazł się i Chrystus Frasobliwy, i postać anioła. Dzisiaj zmarły opisany jest jedynie dwoma datami. – W swoim testamentcie nie zaznaczyłem, jaki napis chciałbym mieć na swoim grobie. Mam nadzieję, że ci, co mnie będą chować, coś mądrego wymyślą. Może: „Jezu, ufam Tobie”? Na pewno nie powinni dawać: „Idź i ty czyn podobnie”, bom w życiu trochę nagrzeszył – śmieje się

ks. Jan. – Współczesny człowiek z chęcią kupuje drogie marmury, ale do głowy mu nie przyjdzie chwila refleksji, żeby ją później wyrazić w krótkim napisie. To nie powinno kosztować więcej niż dwieście złotych – mówi z uśmiechem ks. Jan. – Absolutnie najważniejsze kwestie są przez większość z nas traktowane co najmniej niepoważnie – dodaje. Dlaczego? Otóż jeżeli człowiek chce zbudować most, dom, to nie tylko wzywa inżynierów, specjalistów, opracowuje szczegółowe projekty, obliczenia. Wymaga nie tylko umiejętności, ale sprawdza dyplomy i licencje. Pomyłka może bowiem kosztować dużo... – Tymczasem wtedy, gdy ludzie zamierzają zawrzeć związek małżeński, budować rodzinę albo projektują sobie życie wraz z wiecznością, sądzą, że wystarczy trochę marzeń oraz zdanie się na spontaniczność i wielki багаż naiwności – mówi toruński dziekan.

Umieranie jest sztuką

Dawniej nikogo nie trzeba było przekonywać o oczywistości śmierci. Wiązało się to z krótkością życia w czasach wojen, zaraz, głodu. – Warto pamiętać, że przez setki lat ludność w Europie nie zwiększała się, a tzw. eksplozja demograficzna to zjawisko XIX-wieczne – mówi ks. prof. Perszon. Do tego czasu wydaje się, że lęk przed śmiercią mobilizował nawet największego zbrojaka. – To nie z miłości do Boga, ale ze strachu przed potępieniem wielu ludzi zapisywało swoje majątki na klasztory, na dzieła, które przynosiły pożytek wielu innym, na przykład ubogim – mówi. Oczywiście taka postawa, choć nie najbardziej właściwa, powodowała jednak dobro, pewnie także to najważniejsze, jakim było zadośćuczynienie za grzechy, a więc nadzieja na zbawienie. Dzisiaj wa-

hadło wychyliło się niebezpiecznie w drugą stronę. – Bóg mnie kocha, Bóg mnie zbawi, bo nie ma innego wyjścia, tak jakby przestał już być sędzią – mówi ks. Jan. Co za problem więc zmieniać na przykład żony jak rękawiczki?

W ciągu wieków chrześcijaństwo wypracowało konkretny ideał „dobrego umierania”. Chrześcijanin przeznaczony do życia w chwale nie mógł umierać na dziko, w sposób nieprzygotowany. Naukę wypracowały szkoły zakonne, a utwierdzili kaznodzieje. Obok świadomości nieuchronności śmierci i braku pewności co do własnej potępienia lub niebieskiej przyszłości ludzie stosowali swoiste kościelne recepty na dobrą śmierć. Należały do nich dawne modlitewniki, zawierające codzienną wieczorną modlitwę o dobrą, szczęśliwą śmierć. Na terenie Pomorza takie modlitewniki, a także i śpiewniki, które często miały i 1000 stron, drukowano w XIX w. m.in. w Chełmie, Grudziądzu czy w Pelplinie. W czasie wykładów księdza profesora ludzie z wielkim zainteresowaniem oglądali przyniesione przez prelegenta egzemplarze, nierzadko przypominając sobie, że i sami coś takiego posiadają w domu. – Co ciekawe, na terenie parafii pw. NMP Matki Kościoła w Tczewie istnieje do dzisiaj Bractwo Dobrej Śmierci, które skupia 250 osób. Odprawiają codziennie m.in. dziesiątkę Różańca w intencji dobrej, a więc zbawiennej śmierci – mówi ks. prał. Stanisław Cieniewicz, proboszcz.

Cierpienie i walka ostatnia

– Pamiętam postawę ks. Zygmunta Trelli z Mechowa. Współczuliśmy mu, nawet poprzez słowa, ale on nigdy się nie skarżył. Raz wypowiedział słowa: „To dobrze, bo odpowiem pokutę za swoje grzechy” – mówi ks. Jan.

Umierać po kaszubsku

Umierając, zaczyna żyć

Prelegent przytoczył jeszcze jeden niedawny przykład śmierci gdańskiego kapłana ks. Janusza Witkowskiego, który swoje cierpienie „zapisał” za kościół i biskupów gdańskich. Dzisiaj człowiek cierpieć nie potrafi, nie rozumie cierpienia. Gdy nie ma już środków przeciwbólowych, zostaje... samobójstwo. Temu sprzyja „radosny” model życia, lansowany przez wiele mediów. – Coraz częściej młodzi ludzie są dzisiaj słabi, nieodporni na stres, a przez to infantylni – mówi ks. Jan. Przeróżające są także badania socjologiczne. Około 50 proc. studentów Akademii Medycznej dopuszcza możliwość... eutanazji. Dobrej śmierci „po ludzku”. Bezbolesnej, nagłej i najlepiej bez obciążania kogokolwiek. No bo jeże-

li nie można wyeliminować cierpienia, to najlepiej wyeliminować cierpiącego... Tymczasem zanikła ekspiacyjna funkcja cierpienia nie tylko fizycznego, ale i duchowego; twarde życie, ciężka praca fizyczna, mężne znoszenie bólu – to narzędzia zbawienia.

W procesie przechodzenia momentem najważniejszym jest jednak agonia. Dawniej ludzie umierali w domach. Były to zwykle rodziny wielopokoleniowe, w których przekazywano sobie wiedzę o postępowaniu wobec osób odchodzących. – Na pomorskich, kaszubskich wsiach istnieli specjaliści od asystowania przy konających – mówi ks. Perszon. Obok wizyty księdza, który jednal umierających z Bogiem, ale i z bliźnimi, udzielał Wia-

tyku, to właśnie owi swoiści pomocnicy konających odmawiali Różaniec, akty strzeliste, Koronkę do Bożego Miłosierdzia, litanie, odmawiali Credo, kropili umierającego wodą święconą, czytali początek Ewangelii św. Jana, trzymali za rękę, a także w zasięgu wzroku umierającego trzymali krucyfik z odpustami czy obraz Maryi. Po co te wszystkie czynności? – Dlatego, że wierzone, że wtedy rozgrywa się ostateczna śmiertelna walka, gdzie jakby dusza konającego staje się areną walki pomiędzy demonami a wysłannikami Boga. Człowiek w ostatnim akcie woli mógłby bez wsparcia po prostu zwątpić w Boga, Jego miłosierdzie – mówi ks. Jan.

Współcześnie niesłychanie mocno starły się ze sobą dwa modele umierania: biologiczny i teologiczny. Położenie nacisku na ten pierwszy, bez uwzględnienia

własnego powołania do wieczności, może zaowocować sytuacjami absurdalnymi. Tak oto chociażby ktoś, nie licząc się z kosztami, jedzie w dowolny zakątek ziemi na przeszczep. Albo gdy ktoś zaczyna umierać, natychmiast wzywa się karetkę, a nikt nie pomyśli o kapłanie. – Sam kiedyś ledwo dopchałem się do ludzi umierających w wypadku samochodowym, udzielając im absencji – mówi ks. Jan. Zatraciliśmy właściwy wymiar ludzkiego życia, umiejętność zachowania się wobec śmierci, osoby konającej. Była to mądrość przekazywana przez pokolenia na terenie Kaszub, Pomorza, ale i pewnie jako wartości uniwersalne na terenie całej Polski. Do tej wiary i mądrości warto na pewno wracać. Wszak życie na tej ziemi nie jest wartością absolutną, tylko dobre życie. Tyle, ile da nam dobry Bóg. ■

Po lewej:
Ks. Jan Perszon o śmierci potrafi opowiedzieć z właściwym sobie humorem, ale i z powagą
Poniżej:
Droga do nieba nie jest prosta

Zmarły człowiecze, z Tobą się żegnamy.
Przyjmij dar smutny, który ci składamy.
Trochę na grób twój porzuconej gliny
Od twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny.

Powracasz w ziemię, co twą matką była.
Teraz ci stawi, niedawno żywała.
Tak droga każda, która na śmierć wodzi,
Na ten ubity gościniec wychodzi.

Niedługo bracie (siostrzo) z tobą się ujrzymy,
Jużeś tam doszedł, my jeszcze idziemy.
Trzeba ci było odpocząć po biegu,
Ty wstaniesz boś tu tylko na noclegu.

Boże ten zmarły w domu Twym przebywał,
U stołu Twego jadał, Ciebie wzywał.
Na Twej litości polegał bezpieczny,
Daj duszy jego odpoczynek wieczny. Amen.

(pieśń żałobna ze śpiewnika
wydanego na Pomorzu)

Wkrótce będzie można obejrzeć film o opacie Jacku Rybińskim

W drodze do wieczności

Któż z nas, podróżując zatłoczoną często ulicą Opatów Rybińskiego w Gdańsku Oliwie, zastanawia się, kim była ta postać? A może warto ją poznać? Film o tej wyjątkowej osobie duchownej zrealizowali państwo Anna i Jacek Mydlarscy. Za kilka dni w Oliwie odbędzie się jego premiera.

Chcąc poznać historię cystersów, podążając ich szlakiem pewnie zaczęlibyśmy właśnie od Oliwy. Zakonnicy przybyli tutaj pod koniec wieku XII z konwentu w Kołbaczu. Wyjątkową postacią tej wspólnoty w późniejszych nieco czasach (XVIII wiek) był właśnie Jacek Rybiński – cysterski opat. To za jego czasów w dzisiejszym Parku Oliwskim powstał m.in. piękny dwukondygnacyjny budynek – Pałac Opatów. Nie to jednak jest najważniejsze w historii tego miejsca i tego człowieka.

Z życia wzięte

Jacek Rybiński był uczniem kolegium jezuickiego w podgdańskich Starych Szkotach. Piastował stanowiska na dworze królewskim Augusta II Mocnego i był sekretarzem podkanclerza litewskiego. W roku 1729 złożył śluby zakonne i otrzymał święcenia kapłańskie. Był ostatnim opatem cysterskim w Oliwie. Państwo Mydlarscy fascynowali się tą postacią zawsze. – Była ona owiana pewną tajemniczością. Dziesięć lat temu próbowałam opowiedzieć o nim w filmie po raz pierwszy, ale ciągle czułam pewien niedosyt – mówi Anna Mydlarska. – Dziś też ciągle liczę, że dowiemy się o nim więcej, pojawiają się nowe informacje do jego biografii. Gdyby był świętym księciem czy królem, panującym w Oliwie przez 40 lat – to, co zbudował, wystarczyłoby, by go pamiętać. Ale on był opatem, budował także zakonną wspólnotę, miał mnóstwo odpowiedzialnych zadań – dodaje.



ARCHIWUM AUTORÓW FILMU

Rybiński studiował teologię i prawo kościelne na uczelniach w Rzymie i Pradze. Dokładnie w 1740 r. przejął opactwo oliwskie. Był przyjacielem Józefa Wybickiego i zwolennikiem konfederacji barskiej. Opowiedział się za Augustem III Sasem i stał w opozycji do rodu Czartoryskich. Dzięki fundacji Rybińskiego powstały Pałac Opatów w Oliwie i otaczający go Park Oliwski. Jako opat oliwski sfinansował również przebudowę kościoła św. Jakuba i doprowadził do wyposażeń oliwskiego klasztoru w organy. Po pierwszym rozbiore i zniesieniu klasztoru pruski zaborca zezwolił mu na dożgonne zamieszkanie w pałacu.

Nie tylko oliwskie organy

Film zbudowany został wokół tajemnicy opata, ale pokazuje to, co przetrwało do dzisiaj. – Do najważniejszych zachowanych do dzisiaj dzieł opata należą organy, wystrój katedry, Pałac Opatów, park w Oliwie – opowiada autorka filmu. – Dzięki udziałowi cystersów z należącego dziś do opactwa szczyrzyckiego klasztoru w Oliwie widzimy na filmie postaci nieróżniące się wiele od tych na dawnych rycinach – dodaje. Twórcy filmu są za to cystersom ogromnie wdzięczni. Zakonnicy okazali się wspaniałymi i chętnymi do udziału w tym przedsięwzięciu aktorami. – Dzięki temu w naszym filmie cystersi obecni są

Kadr z filmu o opacie Rybińskim

nie tylko duchem, ale i ciałem – opowiadają autorzy filmu. W filmie wzięli udział także seminarzyści z gdańskiej uczelni.

Nie było łatwo znaleźć osoby, które potrafią o postaci opata opowiedzieć w sposób ciekawy. Jedną z takich postaci jest Magdalena Olszewska, obecna kustosz Muzeum Narodowego w Gdańsku, która pisze pracę doktorską o Parku Oliwskim, stworzonym właśnie przez Rybińskiego. – To ona powiedziała nam o ważnym patriotycznym momencie w biografii opata: o udzieleniu wsparcia młodemu Józefowi Wybickiemu przez starego już Jacka Rybińskiego w chwili poszukiwania chętnych do udziału w konfederacji barskiej. Także o późniejszej przyjaźni z Wybickim – to ważny dowód zaangażowania opata w działalność patriotyczną – podkreśla Anna Mydlarska. Dotąd akcentowano przede wszystkim to, jak doskonale opat radził sobie z wielonarodowym konwentem, jak dobrze był odbierany przez niemiecką społeczność Gdańska. – Dzięki realizacji filmu dowiedzieliśmy się, że opat był człowiekiem świetnie wykształconym, znającym wiele języków. A tu mamy dowód jego świadomie wybieranej polskości – dodaje. **AU**

Premiera filmu 4 grudnia w auli Jana Pawła II Gdańskiego Seminarium Duchownego w Oliwie.

PYTANIA O SENS

ANNA MYDLARSKA

– Mój mąż jest artystą malarzem i reżyserem filmów dokumentalnych. Swoje obrazy



wystawiał także w Pałacu Opatów. Razem zrealizowaliśmy wiele filmów o sztuce, o artystach. W tych filmach także pojawiają się pytania o sens życia, o sens sztuki. Tematyka religijna może być fascynująca wtedy, gdy fascynują bohaterowie, wielkie postaci przedstawiane w sztuce czy filmie. A odpowiedzi na metafizyczne pytania są bardzo fascynujące. Zrealizowaliśmy razem filmy o pielgrzymkach Jana Pawła II do Ojczyzny: „Ołtarze papieskie” i „Przestrzeń oczekiwania”. Jan Paweł II nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, wzbudzał ogromne zainteresowanie, wręcz fascynację swoją postacią i postawą religijną. I ta fascynacja jego postacią przetrwała po śmierci. Realizowaliśmy też film „Od małego być mniejszym” o poezji księdza Jana Twardowskiego – podczas tej realizacji dowiedzieliśmy się, że te wiersze mają większe nakłady niż najlepiej się sprzedające powieści sensacyjne Ludluma. Poezja religijna może być bardziej interesująca niż sensacja – niewiarygodne, a jednak tak właśnie było. Metafizyczny wymiar „drogi do wieczności” – alei prowadzącej ku morzu, może nie być czytelny dla odwiedzających Park Oliwski, ale czują oni jednak choćby niezwykle spokojny, dostojny wysoki, równych cienistych szpalerów i może kiedyś zapragną dowiedzieć się więcej o tym, kto i po co taki park stworzył.

Muzeum Miasta Gdyni otwarte

Z widokiem na morze

Muzea w powojennej Polsce realizowane były dotychczas zazwyczaj w istniejących już obiektach. Gdynia pokusiła się o nowoczesny projekt.

Gdynia oknem Polski na świat. Tak o tym mieście mówiło się zawsze. Nic dziwnego, że tego porównania użył 16 listopada podczas otwarcia nowego Muzeum Miasta Gdyni prezydent Polski Lech Kaczyński. – Gdynia jest jednym z najważniejszych portów, miastem o wielkim uroku, miastem, które jest przykładem tego, co może uczynić dobry samorząd – powiedział Prezydent RP. Przyznał jednocześnie, że nigdy nie mieszkał w Gdyni, ale w sąsiednim Sopocie. – Mieszkańcy Sopotu dzielą się na tych bardziej „gdańskich” i „gdynskich”. Ja należę do tej mniejszości „gdynskiej” – dodał. Jak zaznaczył, Gdynia jest miastem osobliście bardzo mu bliskim. W końcu w tym mieście urodziła się jego córka. Podczas ceremonii otwarcia prezydent Gdyni Wojciech Szczurek podkreślił, że miasto, które nie zna swojej historii, nie ma fundamentów, a przedwojenna i powojenna historia miasta to piękna lekcja patriotyzmu. – Muzeum jest szczególnie hołdem dla wszystkich, którzy Gdynię przed laty stworzyli, i dla kolejnych pokoleń.

Wrażliwość i estetyka

Gmach Muzeum Miasta Gdyni jest pierwszym powojennym polskim muzeum zaprojektowanym i zbudowanym od podstaw. – Dotychczasowe muzea po 1945 r. organizowane były w adaptowanych do nowej funkcji budynkach dawnych pałaców, dworów, kamienic, fabryk czy dworców – mówił wiceprezydent Gdyni Marek Stępa. Gdynskie muzeum jest gmachem nowoczesnym, funkcjonalnym, wyposażonym w najnowsze urządzenia elektroniczne, które pozwalają poczuć nie tylko stary klimat, ale doznać także dodatkowych wrażeń estetycznych. Projekt architektoniczny miał niebagatelne znaczenie. Wchodząc jednak do wnętrza obiektu, można za-

uważyć ekspozycję, której celem jest ukazanie fenomenu Gdyni – wielkiego portowego miasta, które powstało w ciągu zaledwie kilkunastu lat, stając się po dziś dzień symbolem wolności, odwagi i przedsiębiorczości.

Wolno dotykać

– Ekspozycja zatytułowana „Gdynia – urzeczywistnione marzenie o Polsce nad Bałtykiem” zajmuje dwa poziomy budynki (ok. 800 mkw.) i jest artystyczną wizją historii Gdyni. Składa się z pięciu działów, różniących się od siebie nie tylko tematyką przedstawioną chronologicznie, ale także kolorystyką wnętrza, natężeniem światła i efektami dźwiękowymi – opowiada dyrektor muzeum Dagmara Płaza-Opacka. Poszczególne działy wystawy opisują i ukazują prądką przeszłość, narodziny Gdyni, port, Gdynię codzienną do wybuchu wojny, heroiczną przeszłość miasta. W nowym gmachu muzeum znalazło się miejsce na galerię sztuki współczesnej, salę kinową i bibliotekę. Tu odbywać się będą również spotkania, wernisaże i koncerty. Ekspozycje to zbiory dokumentalne (dokumenty firm, urzędów i organizacji, dokumenty osobiste mieszkańców Gdyni, fotografie, pocztówki, plany, mapy, plakaty i afisze), przedmioty kultury materialnej oraz zbiory sztuki. – Wśród prawie 40 tys. fotografii ciekawy zespół stanowią negatywy autorstwa znanego fotografa Henryka Poddębskiego, pokazujące port i miasto w latach 30. XX w. – podkreśla Dagmara Płaza-Opacka. Na szczególną uwagę zasługują pamiątki po inż. Tadeuszu Wendzie, budowniczym gdynskiego portu, oraz po prof. Eugeniuszu Kwiatkowskim.

Wart podkreślenia jest również fakt, wyróżniający to muzeum od innych. Ekspozycje, które znalazły się na wystawie, można dotykać. Te, które wymagają szczególnej uwagi, są oczywiście zabezpieczone. Mijamy tylko nadzieję, że odwiedzający to miejsce nie będą tu przychodzić z zamiarem zniszczenia czegokolwiek, ale pogłębienia swojej wiedzy o historii tego wyjątkowego miasta. **AU**

Fragment historii zapisany w księgach



Figura Zdzisława Rozwadowskiego – dowódcy 2 Pułku Szwoleżerów, który w lutym 1920 r. wszedł do gdynskiego morza, by złożyć ślubowanie

MUZEA W TRÓJMIEŚCIE

■ GDAŃSK

Główna siedziba Muzeum Historycznego Miasta Gdańska mieści się w Ratuszu Głównego Miasta. Wiekowa gotycko-renesansowa budowla, usytuowana na styku ulicy Długiej i Długiego Targu, dominuje nad panoramą Drogi Królewskiej, najbardziej reprezentacyjnego traktu zabytkowej części miasta. Ratusz pełnił zadania nie tylko funkcjonalne, lecz i ideowe. Te ostatnie zostały szczególnie nagromadzone w wystroju jego najpiękniejszego wnętrza, jakie stanowi zachowana do czasów obecnych Wielka Sala Rady (Sala Czerwona). W tym wielkim zespole malarsko-rzeźbiarskim twórcy przedstawili wzorce moralne i normy postępowania dla rządzących miastem. Obecnie w ratuszu prezentowane są wystawy z dzieł Gdańska.

■ SOPOT

Muzeum Sopotu istnieje od 2001 r. Nowa placówka powołana została w ramach obchodów stulecia miasta Sopot. Na jej siedzibę przeznaczono zabytkową willę, wybudowaną w 1903 r. przez gdańskiego kupca Ernsta A. Claasena, którą jesienią 2001 r. poddano gruntownej adaptacji i konserwacji. Pomieszczenia reprezentacyjne na parterze willi przeznaczono na stałą ekspozycję zabytkowych wnętrz historycznych, odtworzonych na podstawie archiwalnej dokumentacji fotograficznej, przekazanej muzeum w latach 2001–2003 przez córkę pierwszego właściciela willi – Ruth Koch, z domu Claaszen. Na piętrze w dawnych sypialniach usytuowano sale wystaw zmiennych, podczas zajęły pracownie i biura. W dawnej piwnicy zaprojektowano pomieszczenia restauracyjne.





Rozbudowa Katolika na finiszu

Lekkość i rozmach

ZDJEŃCA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Może na pierwszy rzut oka wszystko wygląda tu rozgrzebane, ale pracujemy planowo na wszystkich kondygnacjach. Jeszcze szlifowanie ścian, malowanie, układanie kostki i na otwarcie na pewno zdążymy – mówi Zbigniew Drewniak, kierownik robót.

Plac wokół kościoła św. Andrzeja Boboli w Gdyni Obluża nie po raz pierwszy wygląda jak wojenne pobożowisko. Dwa tygodnie przed oficjalnym otwarciem nowego budynku szkolnego na św. Andrzeja trwają ostatnie prace wykończeniowe. Jak podkreśla kierownik, tak szybkie tempo było możliwe dzięki zaangażowaniu całego zespołu ludzi. Na budowie pracowało, w zależności od potrzeb, od trzydziestu do pięćdziesięciu ludzi.

Centymetry przestrzeni

Decyzja o budowie szkoły zapadła już w maju ub.r. Rozbiórka starych budynków zaczęła się 2 lutego, w święto Matki Bożej Gromnicznej. Pojawiły się zaraz poważne kłopoty z wodą. – Otóż pierwsza ekspertyza geologiczna nie wykazała istnienia wody podskórnej. Druga już tak. Dlatego też musieliśmy zbudować potężny mur oporowy, co opóźni-

ło prace, nie wspominając o kosztach – mówi ks. prał. dr Andrzej Czerwiński, proboszcz. Jednak największym wzwaniem okazał się mały teren pod budowę. Na zewnątrz pomiędzy ścianą szkoły i kościoła jest zaledwie kilka metrów. – To niech sobie ksiądz wyobrazi, jak na tej przestrzeni stał dźwig. W momencie wykopów mieliśmy tutaj przejście szerokości około 1 metra! – mówi Drewniak. Od strony cmentarza jeszcze mniej: dziesięciometrowa ściana, która zabezpieczała skarpe i cmentarz przed osunięciem, a do ściany budynku szkolnego zaledwie 60 cm. – Tylko tyle, żeby zrobić zbrojenia i wylać żelbetowe ściany, ale ksiądz by się tam za skarby nie zmieścił... – dodaje. Warto wspomnieć, że na samym końcu dwudziestotonowy dźwig „złożył się” w kierunku plebanii, a następnie został wywieziony na platformie. Pomiędzy platformą a ścianami szkoły i kościoła było po 10 cm luzu. – Dzisiaj musimy się przyzwyczaić do sytuacji, kiedy jest mało miejsca, a trzeba jakoś plomby zagospodarować – mówi kierownik robót.

Z myślą o uczniach

– Zasadniczo myśląc o rozbudowie budynku, nie zakładaliśmy zwiększenia naboru uczniów, ale

Największe wrażenie robi sala gimnastyczna.
Od lewej: ks. Wojciech Cichosz i Zbigniew Drewniak

chcieliśmy podwyższyć standard i komfort nauczania – mówi ks. Czerwiński. Choć sam budynek na zewnątrz wydaje się lekki i stosunkowo mały, to jednak przestrzeni w nim nie brakuje. W podziemiach jest siedemnaście sal przeznaczonych na szatnie, bardzo duża siłownia, magazyny, sanitariaty z prysznicami oraz stacja pomp – budynek bowiem będzie ogrzewany geotermicznie. Parter i pierwsze piętro mają po trzy sale lekcyjne oraz gabinet lekarski i sklepik. Największe wrażenie robi jednak olbrzymia sala gimnastyczna o powierzchni 320 mkw., na samej górze. Architektem kompleksu jest Michał Majewski. – Znałem go wcześniej, ponieważ projektował kościół na Zielonym Trójkącie w Gdańsku, a teraz jest szefem architektury w Kościerzynie – mówi prał. Czerwiński. Są przestronne korytarze i wysokie sufity, pomyślano również o niepełnosprawnych, instalując dla nich windę. – Takich uczniów już mieliśmy i mamy – mówi dyrektor szkoły ks. dr Wojciech Cichosz.

Z nowego budynku szkoły skorzystają także i inni mieszkańcy Obluży. – Jesteśmy otwarci na współpracę z Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym, który już korzysta z naszych sal, myślimy także o naszej grupie seniorów, która liczy przeszło 150 osób – mówi proboszcz. Także ogrzewanie zaprojektowane zostało nie tylko z myślą o dwóch budynkach szkolnych, ale i o kościele.

Trzy węzły są połączone bajpasami, tak żeby można było przekazywać ciepło tam, gdzie w danej chwili bardziej go potrzeba. Żeby ciepła było wystarczająco dużo, trzeba było wkopać wymienniki w wielu miejscach. Dlatego też rozryty został i ogród przed plebanią, i tereny przy wejściu do szkoły, a także i sam parking. – Zrobiliśmy łącznie aż 8500 m odwiertów! Głębokość jednego wynosi od 75 do 100 m w głąb ziemi – mówi prał. Czerwiński.

Jak podkreśla obłuski proboszcz, prace związane ze szkołą i z ogrzewaniem kosztowały wiele energii i wysiłku. – Na razie nie ma mowy o żadnych nowych inwestycjach – mówi. Ci, którzy znają go jednak nieco bliżej, akurat tę deklarację będą traktowali nieco z przymrużeniem oka.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Dwa tygodnie przed otwarciem prace dobiegały końca

KILKA LICZB

Całkowita powierzchnia nowego budynku wynosi 1600 mkw. W gdyńskim Katoliku – na poziomie gimnazjum i liceum – kształcą się obecnie 445 uczniów. Do książki uczniów w minionych 15 latach istnienia wpisanych zostało łącznie 1291 osób.